

Las to mój drugi dom. Kocham przyrodę. Myślistwo to moja pasja

Marian Lipiński z Grudziądza jest myśliwym. Już 51 lat! I choć na jego skroniach widać już sędziwy wiek, wciąż zachowuje optymizm i nie traci radości życia.

Przygoda z myślistwem rozpoczęła się w dzieciństwie. - Tradycje rodzinne - mówi grudziądzanin. - Brat matki był leśniczym, moi starsi bracia polowali, więc i mnie ciągnęło do lasu.

I śmieje się: - W genach już to widocznie miałem „zaprogramowane”.

Należy do Koła Łowieckiego „Orzeł” w Chełmnie, w którym cały czas działa.

W trakcie swojej „myśliwskiej kariery” zdobył mnóstwo trofeów, medali i odznaczeń. Również uprawienia selekcjonera.

- Bardzo mało osób je ma - mówi dumnie pan Marian. - A dzięki nim mogę strzelać do samców zwierzyny płowej, czyli na przykład jeleni, kozłów czy losi.

„Szesnastak” to jego duma. Jeleń ważył ponad 150 kg

Pierwszym zwierzęciem, które odstrzelił Marian Lipiński już jako myśliwy był zając.

- W sumie z tego polowania wróciłem z sześcioma - mówi.

Najważniejszy życiowy okaz? - „Szesnastak” - wspomina z dumą.

I tłumaczy: - To jelen, który na jednym i drugim odgałęzieniu poroża ma po osiem odrostów! Ważył chyba ponad 150 kilogramów. Musiałem wzywać „posilki”, żeby go ściągnąć. Koledzy ciągnikiem po niego przyjechali. Pakowaliśmy go na przyczepę w kilka osób.

Grudziądzanin apeluje, żeby ludzie nie mylili myśliwych z kłusownikami.

- To zasadnicza różnica! Wśród myśliwych nie ma kłusowników - wyjaśnia Marian Lipiński.

- My zajmujemy się odstrzałem zwierząt, które nie mogłyby wyżywić się na określonej powierzchni łowiska, a każde ma swój limit. Co roku przeprowadzamy liczenie i według tego robimy plany.

I stanowczo zaznacza: - Strzelamy do najstarszych i chorych gatunków.

Łowca jednocześnie opowiada, że przez wszystkie miesiące roku myśliwi dbają i dokarmiają „mieszkańców” lasu.

- Jesteśmy niemalże hodowcami na swoim „obwodzie”. Sypiemy pasze, siano, rzucamy marchew, kukurydzę - wylicza. - Chodzi między innymi o to, aby zwierzęta wyrządzały jak najmniej szkód rolnikom.

Z informacji uzyskanych od pana Mariana wynika, że jednym z największych „szkodników” jest los.

- Objada nawet iglaste drzewa! - męczyczna dzieli się wiedzą przyrodniczą.

Natomiast najgorszymi „zabójcami” w łowisku są m.in. lisy, borsuki, szopy i norki. Właśnie one są najczęściej brane na „muszkę” myśliwych.

Nigdy nie spudłował strzału. O pomysłowości prosi św. Huberta

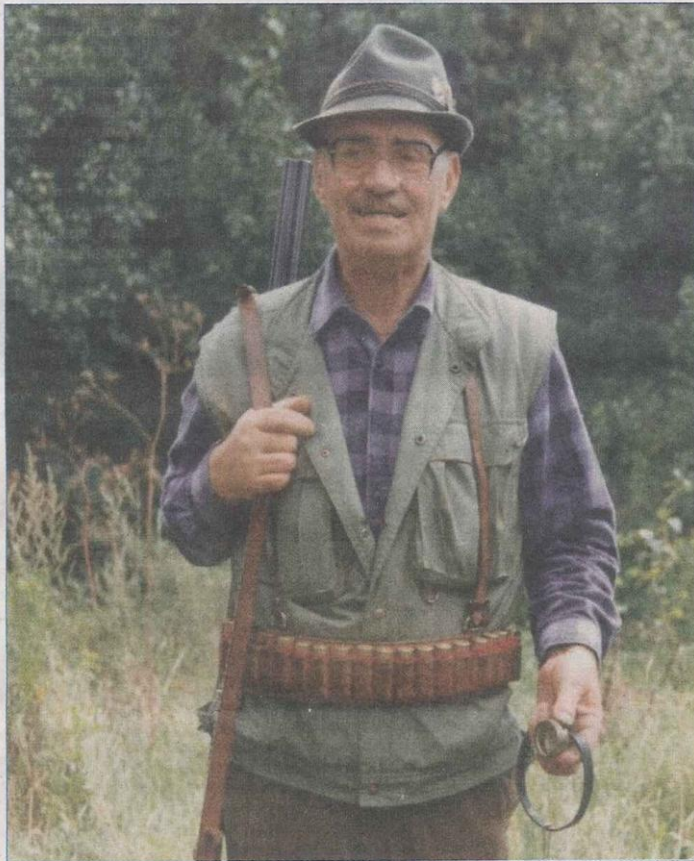
Łowiectwo według Mariana Lipińskiego to przede wszystkim nauka cierpliwości.

- Miałem do odstrzału kozła. Zajęło mi to, aż dwa tygodnie. Nie mogłem spudłować. Musiałem trafić w tego, którego miałem w swoim planie - opowiada. - „Dziadek” miał już uwstecznione porostki i ważył zaledwie szesnaście kilogramów. Odstrzelone zwierzę zawsze ocenia specjalna komisja.

Myśliwy jednocześnie dumnie dodaje: - Nigdy się nie pomyliłem.

A co czuje grudziądzanin gdy pociąga za spust?

- Jest adrenalinka! - przyznaje. - Największa, gdy zwierzę wychodzi. Każdy myśliwy modli się do naszego patrona - świętego Huberta, żeby tylko nie spudłować.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE M. LIPIŃSKIEGO

Marian Lipiński: - Gdy strzelam robi mi się gorąco. Adrenalina bierze górę.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE M. LIPIŃSKIEGO

Sylwester Ciak (z lewej) i Marian Lipiński po zakończeniu polowania na kaczki.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE M. LIPIŃSKIEGO

Marian Lipiński (z lewej) i Marek Droszcz często wspólnie polują.

Pan Marian sięga też pamięcią wstecz: - Zdarzało się, że w momencie strzału zamykałem oczy. Ale to było dawno. Gdy jeszcze do wron strzelałem.

Lornetka, sztucer, latarka - to najważniejsze „gadżety” łowcy. Bez nich nie wychodzi do lasu. - Do tego strój na polowania i galowy, naboje - uzupełnia. - Myślistwo to bardzo drogie hobby i nie dla każdego.

Bowiem proces wstępowania do łowieckiej braci trwa lata.

Rozpoczyna się od podania o staż w kole. Wówczas zadaniem kandydata jest praca na jego rzecz. Takie aplikowanie może trwać nawet do trzech lat. Następnie zalicza się kurs myśliwego, który kończy się egzaminem. Obowiązkowo trzeba przejść także badania lekarskie i po zdanych teście ubiegać się o w komendzie policji o pozwolenie na broń.

- Gdy wszystkie warunki zostaną spełnione, przydzielony nowemu myśliwemu jest opiekun - kontynuuje.

Po pierwszym polowaniu nowy „narybek” przechodzi „chrzest” i składa ślubowanie.

Na czym polega „chrzest”?

- Jeśli ustrzeli na przykład kaczkę lub zająca to z krwi robi się znak krzyża na czole i uderza upolowanym zwierzęciem. Gdy jest to jelen bądź kozioł - kłęka się przy nim i również z krwi robi się znak krzyża na czole i zrywa się trzy gałązki z pobliskiego drzewa. Jedną wkłada się w pysk zwierzyny, drugą w miejsce rany, a trzecią przyczepia do kapelusza.

Kluczową rolę w fachu myśliwego odgrywają psy. - Łowca bez psa to tak jak bez strzelby - podkreśla Marian Lipiński.

Dzieli się swoją przyrodniczą wiedzą z dziećmi i młodzieżą

Jak podkreśla prenumerator „Pomorskiej”, mimo wszystko wyprawa do lasu to przede wszystkim spotkanie z przyrodą. - Ja kocham zwierzęta, rośliny. Z wykształcenia jestem inżynierem zootechniki. Uczyłem chemii i biologii w szkole.

Dlatego pan Marian chętnie spotyka się z dziećmi i młodzieżą, aby dzielić się swoją wiedzą. Ostatnio o roli myśliwych i nas wszystkich w ochronie przyrody opowiadał uczniom z podstawówek w Robakowie, Rudzie i Podwiesku. Wszyscy spotkali się w gospodarstwie Piotra Madeja w Działowie, także myśliwego KŁ „Orzeł”, które w tym roku świętuje jubileusz 60-lecia i liczy 75 członków. - Dzieci podziwiała trofea oraz dowiedziały się jak się je zdobywa - mówi łowca. - W zagrodach natomiast uczniowie zobaczyli żywe okazy jeleni, danieli, saren, dzików i bażantów.

Spotkanie, które zorganizowała nauczycielka Małgorzata Folmer, zakończyło się biesiadą myśliwską.

„Pomorska” w ich domu jest od pół wieku

- Myślistwo nauczyło mnie uprzejmości, koleżeństwa i odpowiedzialności - mówi Czytelnik „Pomorskiej”. - A głównie szacunku do przyrody.

A jak na pasję męża reaguje Stefania Lipińska? - Przyzwyczailam się. Mąż się w tym odnajduje. Jest szczęśliwy gdy wychodzi do lasu, a jeszcze szczęśliwszy, gdy z niego wraca. To całe jego życie.

Na razie najbardziej zainteresowanym, aby pójść w ślady pana Mariana jest jego 9-letni wnuk. - Ma jeszcze czas, ale cieszę się, że złapał bakcyła.

Polski Związek Łowiecki obchodzi w tym roku jubileusz 90 - lecia istnienia.

Marian i Stefania Lipińscy prenumerują „Gazetę Pomorską” od 55 lat. Czytają ją - jak twierdzą - „od deski do deski”. Najchętniej materiały z Grudziądza oraz felietony i komentarze Jacka Deptuły oraz Zbigniewa Górniaka. W wolnym czasie rozwiązują krzyżówki, a pani Stefania lubi również szydełkować.